№ 29. Wilno, dnia 11 Października 1925 r. Rok I.



TYGODNIK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Marja Konopnicka.

O co się modlić?

A czy wiesz, dziecino miła,
O co ci się modlić trzeba?
Ot, by ziemia ta rodziła
Dużo zboża, dużo chleba!

O te pszenne, żytnie kłosy,
O len miękki, o len siwy,
O wieczorne srebrne rosy
Dla tej łąki, dla tej niwy.

O te jabłka na jabłoni,
Co ocienia sady nasze,
O tę cichość porankową,
W której dzwonią piosnki ptasze.

O jaskółek pełną strzechę,
O skowronka na tym łanie.
Tym co płaczą — o pociechę,
Tym co cierpią — o wytrwanie.

Dla tych ramion, co się trudzą,
Ty się, dziecię, módl o siłę.
Dla rzuconych w stronę cudzą
O swój krzyżyk i mogiłę.

O to jasne słonko Boże,
Co je chmury skryły w niebie.
A na samym zaś ostatku
Módl się za mnie i za siebie.

Wspomnienie o Marji Konopnickiej.

W piętnastą rocznicę śmierci.

Przed piętnastu laty, dnia 11 października, ruch był wielki na ulicach miasta Lwowa. Starzy i mali, mężczyzni i kobiety, bogaci i biedni szli wielkim pochodem. Miasto dziwnie wyglądało. Chociaż dzień był jasny jeszcze, paliły się wszystkie latarnie, owinięte na znak żałoby w czarne przezroczyste obsłony. Poważnie i smutnie biły kościelne dzwony. Pogrzeb to był: Lwów, a raczej Polska cała, chowała swą wielką poetkę, Marję Konopnicką, której prześliczne wiersze i bajeczki, mają dziś dzieci w każdej czytelni, a której piękną Rotę uznał naród polski za swój hymn narodowy.

Chociaż tylko trzy doby upłynęły od chwili śmierci Poetki do dnia Jej pogrzebu, jednak wieść żałobna obiegła już cały kraj, dotarła tam wszędzie, gdzie żyli Polacy i z całej niemal Polski przysłano delegacje z wieńcami, a listy żałobne i telegramy nadchodziły ze wszystkich stron świata. Naród polski, w głębokim smutku pogrążony, składał u trumny swej największej poetki wieńce i kwiaty.

Dziś, gdy już upłynęło 15 lat od chwili śmierci Marji Konopnickiej, Gwiazdka chce swym czytelnikom opowiedzieć o Niej pokrótce, byście poznali Tę, której wiersze deklamujecie często i czytacie piękne Jej powieści.

Marja Konopnicka, z domu Wasiłowska, urodziła się dnia 23 maja 1846 r. w Suwałkach. Wychowywał ją początkowo ojciec, gdyż matkę wcześnie straciła. Dziewczynka była zdolna, uczyła się łatwo, lubiła też roboty kobiece. Miała wielki skarb dobroci w duszy, odczuwała każden smutek, każdą niedolę i to nietylko ludzi, ale i zwierząt i roślin. Mówiła zawsze, że drzewa muszą cierpieć gdy się im obrywa liście, łamie gałązki, a krzewy ból czują gdy się im kwiaty zabiera.

Gdy nieco podrosła, ojciec oddał ją do Warszawy na pensję, do klasztoru PP. Sakramentek.

Po ukończeniu nauk wyszła zamąż za pana Konopnickiego i osiadła na wsi. Wtedy po raz pierwszy poznała lud wiejski. Zobaczyła całą niedolę swej ziemi. Było to zaraz po powstaniu styczniowem. Polska była we krwi,



Marja Konopnicka.

więzienia przepełnione najdzielniejszymi obrońcami kraju, tymi, którzy mu chcieli wolność dać. A po wsiach smutek, nigdzie szkoły polskiej. Dzieci musiały iść po naukę do obcej, gdzie nie wolno było wymawiać imienia Ojczyzny. Patrzyła na to wszystko młoda Pani i serce ją ciężko bolało.

Po kilkuletnim pobycie na wsi, przyjechała na stałe do Warszawy. Była samą na świecie z pięciorgiem małych dzieci, majątku prawie żadnego nie miała. Nie opuściła rąk, nie poszła szukać pomocy do krewnych, nie szukała jej nigdzie. Rozpoczęła życie wielkiej pracy. Sama z jedną tylko służącą do pomocy, wychowywała swą gromadkę. Zrywała się ze świtem, by obszyć, ubrać i na-

karmić dzieci, a potem biegła do pracy. Dawała lekcje, pracowała piórem i tak utrzymywała siebie i dzieci i wychowywała je. Wtedy to zaczęła pisać i odrazu uznano Ją za wielką poetkę. W wolnych od zajęć chwilach, bawiąc się z własnemi dziećmi opowiadała im śliczne bajeczki wierszem. Te same, które wy z zachwytem czytacie: „o Muchach samochwałach“, „o Zosi i Brysiu“, „o Stefku Burczymusze“, „o Janku Wędrowniczku“ i wiele, wiele innych, a już najpiękniejsza to chyba „o Marysi sierotce i o Krasnoludkach“.

Od dziecka nie mogła patrzeć na ludzki smutek i ból. Starała się będąc małą dziewczynką pocieszać biednych, cierpiących ludzi. To dobre serce nie pozwalało Jej i później zamykać oczu na niedolę i smutek ludzki. W swoich poezjach pisała o tem, że trzeba dać światło, chleb i naukę wszystkim. Użalała się nad dzieckiem, umierającem bez słońca w ciemnej piwnicznej izbie, nad ubogą staruszką, która chodzić nie mogła, nad smutkiem chłopskiej rodziny, tracącej ostatnią szkapę. Wołała w swych książkach o miłość i zgodę całego narodu, w tem jedynie widziała jego szczęście i przyszłą potęgę.

Mając sama bardzo ciężkie życie, nigdy nie mówiła o swych troskach, nie narzekała na to, że Ona, jedna z najrozumniejszych kobiet w Polsce, obdarzona przez Boga wielkim talentem, zmuszoną jest zarabiać na swe życie i na wychowanie dzieci. Że często siedzi nocą nad igłą, szyjąc sukienki dla swej gromadki, naprawiając bieliznę. Nieraz też stanąć musiała przy kuchni lub balji, bo nie stać Ją było na opłacenie praczki, lub kucharki. O tem wszystkiem nie mówi, nie użala się nad sobą. Ale za to pięknemi, pełnemi bólu słowy, mówi o biedzie ludzkiej, o smutnym stanie kraju, o tem, że Niemiec śmie bić dzieci polskie za to, że nie chcą modlić się po niemiecku.

Mądra i dobra była Poetka nasza i za tę Jej mądrość, za to serce czujące każdy ból braci i ziemi rodzinnej, ukochał Ją naród polski i uczcił wspaniałym, jakby królewskim pogrzebem.

O jednem wdzięcznem sercu muszę tu wspomnieć.

W chwili, gdy już spuszczano trumnę ze zwłokami

Zmarłej do dołu, przez otaczające grób Poetki liczne szeregi delegacji, wśród których była też delegacja dzieci z olbrzymim białym wieńcem, przedostał się mały, bardzo ubogo ubrany chłopczyk. Zdyszany był mocno, widać biegł z daleka. Podszedł do trumny i nic nie mówiąc położył na niej polny kwiat.

— Czy ty wiesz, chłopcze, zapytał ktoś z obecnych, kogo tu chowamy?

— Wiem, odpowiedział chłopczyk, panią Konopnicką, wiem, umiem dużo jej wierszyków. Ona dla nas pisała.

Tak, czytelnicy najmilsi, Ona dla was pisała. Ona pragnęła zasiać w duszach waszych dobro i piękno, i chciała was widzieć kochającemi się i zgodnemi dziećmi tej ziemi, której wiernie przez całe życie służyła. Uczcij cież pamięć Marji Konopnickiej, pełniąc Jej przykazanie.

GWIAZDKA.



Marja Konopnicka.

Z sierocych gniazd.

Gdy wschodzą ciche promienie gwiazd
Na wieczorowem niebie,
Ojcze nasz, Boże! z sierocych gniazd
Podnosim głos do Ciebie.

Na chwałę Twoją rosnąć nam daj,
Niech nam Twa łaska świeci,
A niech ma chlubę Ojczysty kraj
Z swych przygarniętych dzieci.

Tyś nas opieką otoczył Swą,
Pisklęta Twe bezpióre...
Niechże się dusze nasze rwą
W górę, ku światłu, w górę!

Ojcowską ręką błogosław nas.
Otwórz nam serce bliźnie,
A pozwól służyć, gdy przyjdzie czas,
I Tobie i Ojczyźnie.



J. Bogusz.

Straszne przygody Antka na falach Bałtyku.

(Ciąg dalszy).

Cicho przeszli aleję nikt się słowem nie odezwał i młodzieży i starszym zdawało się, że głośnem słowem zakłócą spokój królewskiego ducha, który może w tej właśnie chwili przebywał wśród ulubionych drzew.....

— Do pałacu nie pójdziemy, rzekł p. Borski, niema tam żadnych pamiątek po Sobieskim, ani też nic pięknego do oglądania.

Wyszli na wzgórza i w jasnem czystem powietrzu patrzyli na widniejące w dali czerwone dachy różnych wsi, rozrzuconych ponad brzegami Bałtyku.

A potem krętą ścieżyną, wijącą się na urwistem wybrzeżu wrócono do Pucka.

— Jutro rano, rzekł p. Borski, jedziemy do siebie na Hel.

. . . .

Kto kiedykolwiek mieszkał nad dużą piękną rzeką, lub nawet jeziorem, kto z wiosłem w ręku płynął łodzią po falującej powierzchni wody, ten sobie może wyobrazić zachwyt naszych chłopców, gdy, jak się wyraził Stef, po długiej wędrówce zawinęli do własnej przystani i znalezli się nad Dużem Polskiem Morzem, na Helu, w wiosce rybackiej, zwanej Bocianią Górą. Dlaczego nosi tę nazwę nikt im tego wyjaśnić nie umiał. Bocianów na lekarstwo nie znajdzie się na Helu, gdyż niema tu wcale dla nich pożywienia, ani węży, ani żab. Brzeg morski jest nieco wzniesiony, a w jednem miejscu stanowi jakby wysoki cienki szczyt, zwany Bocianią Górą, stąd też i nazwa wsi.

Wszystko to opowiedziała Tosia chłopcom jeszcze podczas podróży—dodając, że nazwa Hel, pochodzi prawdopodobnie od Duńczyków, którzy tu nieraz zarówno jak i inne sąsiednie narody nadmorskie zaglądali na Pomorze, po bursztyn, zwany w dawnych wiekach złotem Bałtyku.

— A co znaczy po duńsku Hel? zapytał Stef.

— Ogon, odpowiedziała Tosia, półwysep jest bowiem długi i wąski.—W niektórych miejscach ma tylko 500 kroków szerokości.

— Że też fale morskie, które tak silnie biją o brzeg, nie zdołały go oderwać od stałego lądu? zauważył Antek.

— A właśnie że odrywały i to nie jeden raz, zawołała dziewczynka. Ostatni raz szalona burza w styczniu r. 1905 oderwała go od lądu.

— Z tego też powodu, by wzmocnić brzeg morski, dodał p. Borski, rząd pruski utworzył na Helu sztuczne zalesienie. Dzięki temu będąc ponad morzem, będziecie mogli oddychać również odżywczem, sosnowem powietrzem.

— O, już ja do lasu nie pójdę, zawołał Stef, chcę przez cały ten nasz pobyt przebywać wciąż nad morzem.

Wesoło i gwarno było w kaszubskiej chałupie Tymiana Chojki. Mieściły się tam obie rodziny: Borscy i Roińscy. Gospodarstwo spoczywało w ręku obu matek, p. Borski po paru dniach pobytu nad morzem odjechał do Bydgoszczy, do swego zajęcia, a młodzież używała wszelkich przyjemności. Tosia miała dwóch braci, jedenastoletniego Józka, wiecznie obawiającego się i śmiałego zuchowatego Tadzia, młodszego od Józka o dwa lata, oraz śliczną jasnowłosą, sześcioletnią siostrzyczkę, Krysię. Całe towarzystwo od wczesnego rana, siedziało nad morzem. Jedna z matek kolejno była z niemi, pilnując młodszych, grzebiących się w piasku. Starsi: Tosia, Antek i Stef używali większej swobody. Znalezli sobie towarzyszy wśród wiejskiej młodzieży. Tośka miała przyjaciółkę, Dorotkę Chojkównę, a obaj chłopcy umiłowali jej brata, Bolka.

Dorotka śpiewała śliczne stare piosenki kaszubskie, Tosia siedząc obok niej, cienkim głosikiem wtórowała:

Przeszedł Krzyżak w twardej blasze,
Poleł wsie i miasta
Za to jego cepe nasze
Grzmocele lot dwa sta.
Nigdy do zgube
Nie przyńdą Kaszube.
Marsz, marsz za wrodziem
Me trzymamy z Bodziem.

Miało to znaczyć:—zbrojny Krzyżak przyszedł tu, palił miasta i wsie. Za to nasze cepy grzmociły go przez dwieście lat. Nigdy do zguby nie przyjdą Kaszuby. Marsz, marsz za wrogiem, my trzymamy z Bogiem. Pieśń ta śpiewana na nutę mazurka, jest jedną z najstarszych na Pomorzu.

Najbardziej zaś i starsi i młodzi lubili starego Tymiana Chojkę.

Stary rybak, poważny, milczący i nieco może chmurny, rozjaśniał się na widok tej młodzieży, takiej swojej, wesołej, żywej i ochotnej do każdej pracy.

Gdy wracał z połowu i przywoził pełne sieci ryby, obaj wileńscy chłopcy wspólnie z Bolkiem pomagali wynosić ryby na brzeg, gdzie już stały Tosia z Dorotką, by pomagać przy sortowaniu. Część ryb bowiem codziennie Chojkowa z Dorotką nosiły do Hel na sprzedaż. Resztę przeznaczano na solenie i na wędzenie.

Tośka szybko zapoznała się z tem gospodarstwem rybnem i prawie bez pomyłki wiedziała do jakiego użytku miała iść wyłowiona ryba.

— Chutko ponna se poredziła, żartował stary, patrząc jak Tosia dzieli rybę, niezgorzej kaszubskiej dziewki.

Pochwały te wbijały w dumę dziewczynkę. A Krysia patrząc z dala na pracującą siostrę, chciała również brać udział w tej pracy. Józio ostróżny zawsze, przestrzegał, że to nie bardzo bezpiecznie, bo ryba ma zęby ostre i ukąsi. Przytem łatwo wpaść w wodę i utonąć.

— Bo ty się zawsze wszystkiego boisz, śmiał się Tadzio. Ty byś tylko kąpał się w piasku jak wróbel, gdyby cię Stef nie zabierał ze sobą i to, jak dojdziesz wyżej kolan to już wrzeszczysz co sił, że utoniesz.

— A bo ja chcę żyć, spokojnie odpowiedział Józio.

(d. c. n.)

